

KALISZANIN,

Dziś SS. Kosmy i Damiana.
D. 28 „ Wacława króla czeskiego.
„ 29 „ Michała Archanioła.
„ 30 „ Hieronima Dra kościoła.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za
każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Plątek dnia 27 września 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszana:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonialny W. Wybrańskiego; — w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracaniemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

W dniu dzisiejszym konsystujący w Kaliszu Szlisselburgski pułk piechoty, przybywa do naszego miasta z letnich manewrów w obozie pod Warszawą.

Sz. korespondent „Gazety Polskiej w Nr. 206 tego pisma z r. b. zamieścił między innymi wiadomości o kościele Ś-go Mikołaja, o jego restauracji, o kościele O. O. Reformatorów i wreszcie ubolewanie nad tem, że miejscowi członkowie towarzystwa opieki nad zwierzętami nie oddziaływały jak powinni w pięknym założeniu tej wzniołej instytucji. Słów pomienionego korespondenta nie możemy pozostawić bez sprostowania podanych przez niego wiadomości i bez odpowiedzi.

Z udzielonego Redakcji „Kaliszanina” świeżo ukończonego rękopismu bardzo obszernej i szczególnej monografii historycznej kościoła i parafii Ś-go Mikołaja oraz kanoników laterańskich w Kaliszu, napisanej przez p. Ad. Ch. na podstawie źródeł autentycznych, nadto nieznaney pracy ng. ks. Łukasza Marszałkowskiego, ostatniego przeora tychże kanoników obejmującej spis proboszczów tej świątyni od czasów najdawniejszych, — prostujemy wiadomości podane przez sz. korespondenta; i tak: czy kościół ten wybudowany był pierwotnie z drewna lub muru, na to brak dowodów, wnioskować jednak zasadnie można, że go wznosił książę Bolesław Pobożny między 1255 a 1260 rokiem. Wprawdzie dekret Jakuba Swinki arcybiskupa w r. 1303 rozdzielił Kalisz na dwie parafje, lecz już w pierw, na lat kilkadziesiąt przedtem duchowieństwo przy kościele Ś-go Mikołaja wykonywało obowiązki parafjalne dla całego nowego Kalisza. W r. 1358 Kazimierz W. netylko na skutek zezwolenia arcybiskupa gnieźnieńskiego lecz i Konrada wrocławskiego opata kanoników laterańskich P. Marji na Piasku, przeniósł do Kali-

sza ze wsi Męki pod Sieradzem i obsadził nimi kościół Ś-go Mikołaja. Kanonicy kaliscy aż do r. 1441 nie rządili się kolegjalnie (jak twierdzi korespondent) lecz stanowili tylko rezydencją pod jurysdykcją opata wrocławskiego, dopiero arcybiskup Kott w tymże roku, jako komisarz soboru Bazylejskiego uznał tę rezydencję za klasztor a kościół wyniósł do godności kolegjalnej zakonnej. Odtąd to dopiero zaczęli się rządzić kolegjalnie kanonicy regularni kaliscy; odtąd też przyjmowali do zakonu i wybierali na kapitułach swoich proboszczów nasyłanych im wpraw przez opata Panny Marji na Piasku w Wrocławiu. Nie ma śladu, aby ciż kanonicy w XV w. wzniesić mieli dzisiejszy kościół, tylko jest z akt wiadomość, że go po cząstkowym spaleniu się wyrestaurowali; budowa podotąd stojąca sięga czasów Kazimierza W. przynajmniej presbiterjum, mimo bowiem licznych spustoszeń jakim ten kościół ulegał, nie istnieje w żadnym dokumencie, ani w żadnej wizycie wzmianka, iżby go na nowo wybudować miano. Klasztor (dzisiejszy dom po-proboszczowski) wymurowany był przez kanoników w r. 1448 za przełożenstwa Pawła z Wrocławia; ks. Przybylski przerobił go w r. 1819 (nie w 1822). Kassacja kanoników kaliskich nastąpiła w r. 1810 (nie w 1814), a lud nie wtedy, lecz w d. 8 października 1806, gdy kamera pruska zamierzała rozwalić kościół Ś-go Mikołaja i już nawet posprzedawała z niego cegłę, nie siłą, ale na drodze legalnej bronił świątyni. Sekularyzacja kościoła Ś-go Mikołaja i przejście jego pod zarząd duchowieństwa świeckiego nie w roku 1814 jak mówi sz. korespondent ale w r. 1810 nastąpiła. Utrzymuje wreszcie sz. korespondent, że zamiast ciemnych, węzowatych i niebezpiecznych schodów na chór prowadzących, urządzono bardzo wygodne prowadzące wprost z kościoła. Otóż w tym przedmiocie wprost przeciwnego zdania jest opinja publiczna, gdyż wystawieniem kolosalnych schodów wewnątrz, zupełnie niepotrzebnem, oszpe-

cono piękny kościół. W pomysł tym przewodniczyła wprawdzie dążność praktyczna ale ta estetyce wyrządziła ogromną i raziącą krzywdę. Należało schody dawnego wejścia wyrestaurować, oświetlić i uwygodnić a cel byłby osiągnięty; nie lepszem jest wejście na chór w kolegjalnie a przecież istnieje. Słyszeliśmy już nawet, że jest zamiar zniesienia nowo wystawionych schodów a przywrócenia dawnego na chór wejścia; jest to myśl godna pochwały, bo te nowe schody szpecą wnętrze a istotnie są bez pożytku. W wiadomościach o księżach Reformatach także się zakradło kilka zmyłek. Zakonników tych nie sprowadził w r. 1621 do Kalisza Marjan Kowalski; przybyli oni z Rzymu do Krakowa w r. 1621, do Warszawy w r. 1622 a do Kalisza w r. 1631 gdzie im Marcin Kowalski położył fundamenta pod klasztor drewniany a Anna Sulmowska wystawiła kościół także z drzewa. Obywatel kaliski Jakub Jaktorowski uczynił darowiznę gruntów pod wybudowanie murowanego kościoła i klasztoru; — Jan Kazimierz potwierdził tę donację w r. 1654, a następnie, gdy ks. Reformaci niepokojeni byli w własności gruntów, wydał w r. 1658 dekret nakazujący magistratowi i tym z obywateli kaliskich, którzyby do niepokojenia pomienionych zakonników przykładać się mieli, pozostawienie ich w spokoju a to pod karą odsiedzenia pół roku w wieży i zapłacenia 1000 talarów. — Budowę dzisiejszego kościoła rozpoczęto nie w roku 1683 ale w r. 1665; budowę kaplicy rycerskiej zaczął w r. 1728 Piotr Sokolnicki chorąży poznański i regimentarz. — Co do zarzutu jaki czyni sz. korespondent członkom miejscowym towarzystwa opieki nad zwierzętami, to nie są one niczem uzasadnione. Raubsützwów miejskich nie ma, i nawet nie zdarza się nam widzieć łowców idących na polowanie; ochranianie zwierząt od nadużyć serc nieludzkich nie tylko przestrzeganiem jest przez członków ale i przez policję; jeżeli zdarzać się mogą jakie w tym względzie nadużycia i te

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

(Ciąg czterdziesty drugi).

— No, nie ma co!... Poprawdzie, — dodał po niejakiem milczeniu: — nie mogę mieć żalu do nikogo, sam sobie jestem winien. Lubitem pokazać się!... Niech djabli wezmą, pokazać się!

— Zapewne wesoło czas panu schodził na wsi? — Miałem panie. — odpowiedział z przestankami i patrząc mi w oczy: — dwanaście smyczy ogarów i to takich ogarów, jakich panu powiem, niewiele. (Ostatnie słowo wymówił z entuzjazmem). Śiwego zająca jak raz wezmą, a już na l chartami mogłem się pochwalić. Teraz to na tem i ze strzelbą. Miałem wylicę Konteskę. Nadzwyczaj zmyślna, delikatnym węchem zawsze brała. Podejść bywało ku błotu, i powiem: marsz! jak nie zacznie szukać, to choć z tuzinem psów przejdź, to nic po nim nie znajdziesz! A jak stał, prosto jak martwa, stoi!... A w pokoju jaka przyzwolta. Podaj jej chleb lewą ręką i rzeknij: żyd jadł, — nie weźmie, a podaj jej prawą i po-

wiedz: panna jadła, — natychmiast weźmie i zje. Miałem od niej ślicznego szczeniaka i chciałem go do Moskwy zabrać, ale przyjaciel naparł się o niego i o flintę. „Co ci to po tem w Moskwie,” mówi, i dałem mu szczeniaka, a flinta też u niego się została.

— Pan byś i w Moskwie mógł polować.
— E, na co się to zdało? cierp ciało, czego ci się chciało. Oto powiedz mi pan lepiej z łaski swojej, czy życie w Moskwie drogie?

— Nie, nie bardzo.
— Nie bardzo... A powiedz mi pan, wszak cyganie mieszkają w Moskwie?

— Jacy cyganie?
— A ci co po jarmarkach jeżdżą.
— Tak, mieszkają...
— No, to wybiornie. Lubię cyganów, niech djabli wezmą; lubię!...

I oczy Piotra Piotrowicza zaiskrzyły radością. Ale naraz poruszył się niespokojnie na ławce, potem zamyślił, opuścił głowę i podał mi pustą szklanę.

— Daj mi pan swego araku, rzekł.
— Ale herbata już wszystka wyszła.
— Nic nie szkodzi, tak bez herbaty... Uf!

Oparty ręce na stole, położył na nich głowę. W milczeniu przypatrując mu się, oczekiwałem tych uczuciowych wykrzykników, a nawet może i łez, do których podchmieleni tak pochopni bywają, ale gdy podniósł głowę, uderzył mnie wyraz głębokiego smutku.

— Co panu jest?
— Nic..., przypomniałem sobie dawne czasy. Przyszło mi na myśl jedno zabawne zdarzenie...

Opowiedział bym go panu, gdybym się nie obawiał go znudzić...

— Ależ zlituj się pan!
— Tak, — ciągnął z westchnieniem: — bywają wypadki, chociaż naprzykład i zemną. Jeśli pan sobie życzysz, opowiem to panu, a zresztą, nie wiem...

— Nie żartuj-żeż pan, owszem, bardzo jestem ciekawy.

— Otóż co mi się raz przytrafiło. Mieszkałem wówczas na wsi... Naraz wpadła mi w oko dziewczyna, ale jaka dziewczyna... piękność, rozumna, a jaka dobra! Nazywała się Matrena. A była to prosta dziewczka; pan mnie rozumiesz, poddanka, chłopka. I jaka rzecz zabawna, pokochałem ją — a ona mnie wzajemnie. I zaczęła mnie owa Matrena prosić, aby ją od jej pani wykupić; ba i ja sam już o tem myślałem... Jej pani była to bogata, już w bardzo podeszłym wieku starszka; mieszkała o piętnaście wiorst odmnie. Jednego pięknego poranku kazałem założyć do bryczki trójkę; — miałem konia dyszlowego żmudziuka, bardzo niespokojną bestję, którego też i dla tego nazwałem Kampurdosem; — ubrałem się porządnie i pojechałem do owej pani. Przyjeżdżam, dom ogromny z oficynami i ogrodem... U bramy Matrena na mnie oczekiwała, chciała coś mówić, ale tylko w rękę mnie pocałowała i odeszła. Wchodzę do przedpokoju, i pytam: pani w domu?... Jak pana mam zameldować? Powiadam: zamelduj, że obywatel Karatajew z interesem przyjechał. Lokaj poszedł; a ja czekam i myślę sobie: co to będzie? Już bestja baba choć bogata niesłychaną cenę nałoży. Może z jakie pięć-

uchodzą winnym bezkarnie, to raczej przypisać je musimy nie obojętności miejscowych członków towarzystwa ale raczej temu, że liczba ich nie jest odpowiednią; wina to bowiem ogółu, że nie pojmuje ważności tej instytucji, że nie wpływa na wzrost członków i na jak najrozleglejszą działalność w tyle wzniosłym i szlachetnym celu, jakim jest: obrona zwierząt a zarazem odwołanie ludzkiego serca od srogości i zaprawiania się do wyrządzenia cierpień najprzód zwierzętom a następnie i bliźnim.

— Śpiewacy włoscy przedstawili we wtorek operę Donizetti'ego „Marja de Rohan,” w dniu wczorajszym zaś powtórzyli Violetę.

— Dowiadujemy się, że w Kościelnej wsi pod Kaliszem dokonują się poszukiwania świdrowe, które kieruje górnik p. W. Morkowski. Szczerze pragniemy aby rezultatem takowych było odkrycie pokładu węgla, potrzeba którego z powodu bezlesia naszej okolicy, a ztąd drożyzny drzewa, jest nader naglącą. Wreszcie, wszelkie odkrycie, chociażby pokładu wapna w obec licznie wznoszących się budowli w Kaliszu, bardzo byłoby korzystnym.

— W niedzielę oprócz przedstawienia opery, przez p. Gavisago (basso buffo), odśpiewaną będzie scena komiczna z muzyką Donizetti'ego, przedstawiająca wizytę matki u kompozytora o napisanie dla jej córki utworu muzycznego.

— Dziś Kalisz przychodzi do pewnej perfekcji. Obecnie nowym dla naszego miasta nabytkiem są... złodzieje kieszonekowi, którzy korzystając z tłoku na przedstawieniach opery włoskiej, wyciągnęli kilku osobom chustki z kieszeni. Jestto przestroga, z której korzystać powinniśmy.

— (Nadsł.). Szczególne traktowanie publiczności przez dorożkarzy kaliskich nakazuje mi prosić Cię Szan. Red. o umieszczenie tych parę słów dla poskromienia tej klasy ludzi, wystawionych na usługę ogółowi, a traktujących w różny niepraktyczny sposób swe zajęcie; czego mały dowód:

W niedzielę d. 22 t. m. pod wieczór, pani B. w czasie deszczu ulewne, pragnęła się dostać do domu po p. Malachowskim dziś p. Bilczyńskiego przy ulicy Wrocławskiej, w którym to celu wzięty dorożkarz odwożąc z środka miasta do tegoż domu panią B. zatrzymuje się przy skrajności uliczki prowadzącej do tego domu mówiąc: „ja dalej nie pojedę bo tam wielkie błoto” uliczka wprawdzie niebrukowana, a zatem zmuszoną była pomimo usilnych nalegań wysiąść i przejść najgorszy kawałek drogi piechotą, zapłaciwszy za kurs zwykłą należność; proszę więc przyznać czy to nie jest godziwą skarcenia, gdyż sądzić należy, iż pa-

set rubli zażąda. Powrócił wreszcie lokaj i rzekł: proszę. Wchodzę za nim do salonu. W fotelu siedzi jakaś maleńka, żółciutka staruszka i oczami mruga. „Co pan sobie życzy?” zapytała. Przedewszystkiem, uważałem za potrzebne oświadczyć, że bardzo mi miło ją poznać. „Jesteś pan w błędzie, nie jestem bowiem tutejszą dziedziczką, a tylko jej krewną... Cóż pan sobie życzy?...” Odpowiedziałem jej, że z gospodynią domu muszę o tym interesie pomówić. „Marja Ilinisna słaba dziś, nie przyjmuje nikogo... Ale co pan sobie życzy?” Nie ma rady, pomyślałem sobie; opowiem jej cały interes. Baba wysłuchawszy mnie, zapytała: „Matrena?, co to za Matrena?” Matrena Teodorówna, córka Kulika. „Teodora Kulika córka?... a z kąd ją pan znasz?” Poznałem ją przypadkiem. „A czy jej wiadome pańskie zamiary?” — Wiadome. Baba przestała mówić. „Ja jej szelmie dam...” Zadzawiło mnie to, przyznam się. — Za co, zlituj się pani!... Ja za nią gotów jestem zapłacić, tylko oznacz pani cenę, Stara wiedźma jak wrzaśnie. „Ot takżeś się pan wybrał; bardzo nam potrzebne pańskie pieniądze!... no już ja jej dam, już ja ją... Wybije ją jej te głupstwa z głowy!” Zakrzusiła się baba ze złości. „Czy to jej źle u nas, czy co?...” Panie odpuść, djablica jakaś! Przyznam się, że mnie to oburzyło. Za co pani odgraża biednej dziewczynie?; coż ona zawiniła? Baba się przeżegnała. „Na Boga, a to co? czy to ja...” Przecież ona nie pańska poddanka! „Już Marja Ilinisna będzie wiedzieć, jak sobie postąpić; już to nie pańska rzecz mój dobrodziej; co do mnie, to ja Matryniczce pokaże czyja ona chłopka” O mały się nie rzuciłem na przeklętą babę, ale wspomniawszy na Matrenę, ręce opuściłem. Zaniepokoiliem się niewypowiedzia-

nowie właściciele dorożek do tego nie upoważniają swych stangretów, ażeby w tak przykry sposób traktowali publiczność. — X.

Korespondencja Kaliszana.

LISTY Z WARSZAWY.

Dnia 8 września 1872 r.

Wrzesień—to jesień, mówi przysłowie—i prawda. Z ostatnimi dniami sierpnia kończy się ów szereg dni pogodnych i pięknych, aby ustąpić miejsca zapowiedziom srogiej zimy. Wprawdzie, mówimy i u nas przesłiczne dni jesienne wabiąc ku sobie może nieraz więcej aniżeli nawet wiosniane, niewamy owe słynne babskie lata coś przechodniego między gorącym a zimnym, ale to nie zawsze, nie perjodycznie. W roku up. bieżącym po pierwszych pogodnych dniach wrześniowych, nastąpiły istne listopadowe deszcze i zawieje, które psując niepoślednio humor jednym, grozą zbliżającego się zima przerażają drugich. Przerażają tych, którzy w tych wczesnych zimmach widzą jakby prognozyki ciężkiej zimy i martwią się tem bardzo. A jest to doprawdy się czem martwić. Sroga zima, to najstraszniejszy cios, jaki dotknąć może tych biedaków którzy w lecie ledwo opędzić najniezbędniejsze potrzeby swoje mogą, a co dopiero w zimie. Pamiętamy co to za klęska dotknęła dwa lata temu warszawski proletarijat w postaci 26 stopni termometru niżej zera. Pomimo, że składki na biednych robiono, że miasto darmo pourządzało ciepłe dla nich spalnie, nęda jak to mówią aż piszczała na mrozie... Ludzie... biedni, zachowali w pamięci wspomnienie owych dni ciężkiej dla nich próby, więc się lękają aby tej zimy podobnych nie przeżywali. Czy będzie zima sroga czy nie, warto wszakże aby pomyślano nad przygotowaniem przynajmniej dla biednych taniego paliwa. Pomyśleć nad tem powinno Warszawskie Tow. Dobr. na które biedni i nie biedni coraz większą zwracają od niejakiemu czasu uwagę. Biedni dla tego, że niedostateczną w niem pomoc znajdują, niebiedni zaś, że chcieliby dokładnie wiedzieć, jaki jest obrót summ ofiarowanych przez hojną społeczność naszą na rzecz tegoż towarzystwa. Niedawno chęć ta przebiła się nawet w niektórych organach naszej prassy. Jeden z ludzi znających się na rzeczy publicznie domagał się od Towarzystwa szczegółowego sprawozdania z obrotu summ. A wiedzieć iż ten co wystąpił, stał się jedynie tłumaczem ogólnych żądań. Wszyscy domagamy się jawności w postępowaniu Towarzystwa, które przyjęło na siebie

nie; zacząłem modlić babę: bierz pani co chcesz. „Ale na coż ona panu potrzebna?” Podobala mi się pani; wejdz pani w moje położenie... Pozwól się pani w rączkę pocałować. I pocałowałem szelmę w rękę. „No, zasyczała wiedźma: powiem o tem Marji Ilinisnie; nie wiem jak ona tam rozporządzi; przyjedź pan za dwa dni.” Powróciłem do domu bardzo niespokojny. Spostrzegłem się, ale niestety zapóźno, że źle interes poprowadziłem, i że niepotrzebnie dałem poznać swe uczucia. Za dwa dni znów pojechałem. Zaprowadzono mnie do gabinetu dziedziczki, kwiatów bez miary, umeblowanie eleganckie; sama zaś pani siedzi w niezwykłym jakimś fotelu, opuściła w tył głowę oparłszy ją na poduszce;— przy niej znana już panu krewna, i jakaś białowłosa panna; w zielonej sukni, krzywousta, zapewne dama do towarzystwa. Starucha przez nos bąknęła: „proszę siedzieć.” Usiadłem. Zaczęła mi się wypytywać ile mam lat, czy byłem gdzie w służbie rządowej, co nadal zamierzam robić, i to wszystko traktując mnie z góry z wielką powagą. Odpowiedziałem jej na wszystko szczegółowie. Wzięta ze stołu chustkę, ochłodziła się nią parę razy... Zawiadomiła mnie Katarzyna Karpówna o pańskich zamiarach; ale ja sobie wziętam za zasadę swych ludzi na służbę nie wydawać. A nawet to jest nie przyzwyczajone, i w porządnym domu to nie wypada. Już postanowiłam, nie masz pan co więccej się kłopotać. Ależ zlituj się pani, jakież tu kłopot... A może Matrena Fedorówna jest pani potrzebna? „Nie, nie potrzebna.” To dla czegoż pani mi jej nie chcesz odstąpić? „Dla tego, że mi się nie podoba; niepodoba i koniec. Jużem co do niej postanowiła, wysyłam ją do stepowej wsi.” Jakby grom we mnie uderzył. Starucha rzekła

mandat wspierania ubóstwa. Pod tym względem procentuje nawet gdzie indziej pewne rozdrażnienie tych, którzy mając ciągle na uwadze częste ofiary miłosiernych na rzecz ubóstwa, mają ustawicznie na widoku najsmutniejsze ubóstwo. Nie powiem, by zarzucono Towarzystwu nadużycia, — nie, na czele jego stoją ludzie prawi, ale zarzut niedołęstwa jest często na ustach.

Że zasada przyjęta przez Towarzystwo do wspierania nędy jest może błędna, winna w części i nasza prassa, która zdań członków jego radami swojemi nie oświeci. Szczególniej winne są dwie nasze gazety, bawiące się jedynie w wielką politykę, która tak pojęta jak je dwie gazety warszawskie pojmuje kołowaci jedynie szczegóły. Te wychodząc w wielkich formatach, codziennie, i licząc na więcej niż pisma tygodniowe czytelników, powinny bezustannie rozbiierać z niemi wszelkie kwestje społeczne miejscowe, i na dolegliwości podawać lekarstwa. Ale gdzie tam. Mowa Bismarcka nie może przecież ustąpić miejsca uwagom nad usunięciem w Warszawie proletaryatu, a wiadomość o rozmowie Gambetty z Thiersem ważniejsza przecież od rozbioru jakiej świeżo-wyszej naukowej polskiej książki! Więcej po tem wszystkim co dziwnego, że w szpaltach gazet nie spotykamy się z rozbiorem czynności Tow. Dobr. Na takie błahostki miejsca nie ma, bo gdzieby się podziały rubryki Francja, Angla, Niemcy i Japonia!..

Nie wiem jak tam wy—ale my tutaj, coraz bardziej i bardziej domagamy się od prassy, aby zechciała zajmować się więcej naszymi domowymi sprawami. Kwestje oświaty miejscowej, objawy życia umysłowego kraju, garnięcie się do rzemiosł, handlu i przemysłu, zrywanie i rozbrat z kastami wemi przesadami, odpiernanie zalewającego kraj nasz germańskiego żywiołu,—wszystko to dzisiaj więcej nas zajmuje, niż umowy w sejmie pruskim, które prawie zawsze tchną żądzą zniszczenia słowiańskiego elementu, lub obce naszym interesom dysputy lordów angielskich. Zmądrzeliśmy—i chcemy nareszcie przestać się bawić w wielką politykę, a zwrócić się ku wewnętrznym naszym sprawom, ku pracy organicznej. Że przejaw ten nie pozostaje bez dźwięku, widzicie w nowo pozostających pismach redagowanych przez ludzi młodziej pojmujących interesa społeczeństwa. Szkoła da tylko że w coraz głośniejszym tym koncercie wymaga czasu, tak mały udział biorą gazety. Nie żądamy, aby zaniechały podawać polityczne wieści, bo to ich rację bytu stanowi, a nawet nie jest interesu pozbawione, ale chcemy, gorąco chcemy aby stosunkowo do ich rozmiaru i nasza sprawy traktowane były. Tymczasem jakże w nich tego mało!..

Jako pocieszający objaw w naszym umysłowym świecie donoszę wam, iż od października r. b.

parę słów po francuzku do panny w zielonej sukni, i ta wyszła. „Ja, — mówiła. — jestem kobieta surowych zasad, a zdrowie moje słabe; wszelkich wzruszeń znieść nie mogę. Pan jesteś jeszcze dość młody; a ja już kobieta w wieku, a zatem mam prawo panu dawać rady. Czyż nie korzystniej by dla pana było wykładować się, ożenić, poszukać dobrej partji; o bogatą pannę trudno, ale biedną, skromną panienkę znaleźć można.” Powiadam panu, patrzyłem na staruchę nie rozumiejąc co ona tam trajkocze, słyszę tylko, że prawi o małżeństwie, a mnie wieś stepowa wciąż brzmi w uszach. Żenić się!... tfu do stu djabłów!..

Tu opowiadający nagle uciął, spojrzawszy na mnie.

— Wszak pan nie żonaty?
— Nie panie.
— Rozumie się samo przez się, że dłużej już nie mogłem wytrzymać. Ależ zlituj się łaskawa pani, coż mi tu za brednie pleciesz? Tu nie ma wcale mowy o małżeństwie; ja tylko wprost chcę się od pani dowiedzieć, odstąpisz mi swą dziewczynę Matrenę, lub nie? Baba zaczęła spazmować: „Ach on mnie zaalterował! ach, kaźcie mu odejść! ach!...” Kuzynka przyskoczyła do niej i zaczęła mnie łajać, krzycząc na całe gardło. A baba wciąż stęka: „czemżeż na to zaskużyłam?... Już widać nie jestem panią u siebie? ach, ach.”
Porwałem za kapelus i jak warjat wybiegłem.
— Być może—ciągnął dalej opowiadający; — że wezmiesz mi pan za złe, iż tak silnie się przywiązałem do dziewczyny z niższego stanu; zupełnie nie myślę się usprawiedliwiać... stało się!... Dręczyło mnie to, że zgubiłem biedną dziewczynę! Jak tylko wspomniłem sobie, że biedna w sier-

wychodzić będzie w Warszawie nowe pismo peryodyczne p. t. „Gorzelnictwo, piwowarstwo i cukrownictwo.” W obec coraz więcej rozbudzonego się w kraju naszym życia przemysłowego, pismo pomienione poparcie—sądzimy—znaleść powinno. ???

Różne wiadomości.

Brak zasad moralnych a nieumiarkowana chęć używania rozkoszy życia, bez odpowiednich do tego środków, i bez pracy długiej i wytrwałej, popycha ludzi, szczególnie młodych na drogę występku i zbrodni. Ten zgubny kierunek staje się już i u nas dosyć widocznym. Pisaliśmy już o kradzieży pieniędzy w Chmielniku i w Chęciarach, czytaliśmy, że w Warszawie u czterech bankierów buchalterzy ich, z których jeden miał dopiero 17 lat, pokradli znaczne summy. Wstyd i zagrożenie! Znajdujemy we francuzkich gazetach świeży podobny wypadek, ale na większą skalę i z oburzającą efronterją dokonany. Kassyer wielkiej fabryki żelaza zabrał 250,000 fr. i uciekł. Już z Brukselli napisał do właściciela zakładu list, w którym otwarcie przyznaje się, że on a niekt inny, zabrał pieniądze. Dla objaśnienia przyczyn tego postępu, zakończył list temi słowy: „Zabrałem pieniądze w celu naprawienia niesprawiedliwości losu, który taką kolosalną fortunę dał takiej baraniej głowie jak mój pryncypał a mnie dał tylko pensyi 5000 fr.” Pięć tysięcy franków, to znaczy 1500 rubli było mu za małe! Pięć tysięcy franków rocznego dochodu było, podług niego, niesprawiedliwością losu! (G. Kiel.)

Szybkość jazdy na kolejach amerykańskich była poprzednio większa niż obecnie. Gdy się przekonano, że zbyt szybka jazda niezmiernie przedko zużywa materiał pociągów, widziały się zarządy kolei zmuszonymi zmniejszyć tę szybkość. Świeżo jednakże na niektórych znaczniejszych drogach konkurencja z innymi linjami pobudziła do wprowadzenia pierwotnej tak zw. „błyskawicznej” jazdy. Jedzie się obecnie z Cincinnati do Louisville 3 godziny, z New-Jorku do New-Haven, 74 mile, 1 1/2 god., z New-Jorku do Bostonu, 234 mile, 5 1/2 god., z New-Jorku do Washingtonu, 228 mile, 5 1/2 god., z New-Jorku do Chicago, 835 mil, w 20 god., z New-Jorku do St. Louis, 1000 mil, 24 god. (Gaz. Handl.)

„Głos” donosi, że komisja mianowana w r. 1869 pod prezydencją księcia Urusowa do przejrzenia ustaw cenzuralnych i prassowych, przystąpiła do roztrząsania wniosków dotyczących się zmian w postanowieniach obowiązujących co do książek wprowadzanych z zagranicy. (G. P.)

Wiedze za gęsiami się ugania, że z pani rozkazu brudno chodzi, że starosta chłop w dzieciowych butach, po grubiańsku ją wymyśla — to zimny pot na mnie występował. Nie mogłem wytrzymać, przepytalem się do jakiej wsi ją wysłano, siadłem na koń i pojechałem do niej. Nazajutrz nad samym wieczorem tam zajechałem. Takiego kroku widać z mej strony nie przewidziano i żadnego co do mnie rozkazu nie wydano. Jadę wprost do starosty, niby sąsiad; wchodzę na podwórze, patrzę: Matrena podparkszy głowę na rękę, siedzi na ganecku. Ujrawszy mnie krzyknęła, ale zalecikem jej milczenie, i ukazałem na pole za dworem leżące, a sam wszedłszy do izby, ze starostą pogawędziłem, natęgałem mu djabeł wie co, i upatrzywszy stosowną porę, do Matreny wyszedłem. Rzuciła mi się biedaczka na szyję. Wybladła i wychudła gołąbka. I mówię jej: uspokój się Matreno, uspokój i nie płacz, — a mnie samemu tży jak groch płyną... W końcu jednakże wstyd mi się zrobiło, i mówię jej:

— Łzami tu nic nie robi, należy nam działać, uciekaj ze mną.

Matrenę struchlała...

— Czy to podobna?! zginę, zamęczą mnie do reszty!

— Głupia jesteś, kto cię tam znajdzie?

— Znajdą mnie, niezawodnie znajdą. Dzięki ci panie, stokrotne dzięki; całe życie nie zapomnę twej dobroci, ale teraz pozostaw mnie pan losowi, takie już widać moje przeznaczenie.

— Oj! Matreno, Matreno, a ja cię miałem za kobietę z charakterem. I zaiste, charakter ona miała wielki..., była to złota dusza! Na co się tu masz zostawać? już ci wszystko jedno; nic

W Ameryce odbył się niedawno niestęchany i straszny zarazem pojedynek. Dwóch muzykantów, z których jeden obraził ciężko drugiego, wyzwali się na pojedynek, na pianina. Walka trwała 48 godzin. Nie jedząc nic, ni pijąc, bez wytchnienia choćby minuty, obaj przeciwnicy przez cały ten czas uderzali po instrumencie. Granie tańców było wzbronione. Jeden z nich powtórzył 580 razy z rzędu Misererę z Trubadura, i gdy zabierał się do 581-go jej odegrania, przy pierwszych kilku taktach, jakby piorunem rązony, padł na ziemię nieżywy. Drugiego zapaśnika musiano odwieść do szpitala, gdzie znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Wszyscy czterej świadkowie okazują symptomata zaczynającego się pomieszania zmysłów. Instrumenta były co się nazywa roztrzuczone. (G. P.)

— Ze stacji Skaratowo na kolei Moskiewsko-Kurskiej piszą do „Birzy,” że tam śnieg wypadłszy w nocy, pokrył całą powierzchnię ziemi i leżał cały dzień następną 3 (15) września. (Gaz. Warsz.)

— Na stacji Bow, na kolei żelaznej Północno-Londyńskiej, robiono niedawno próby nowego sposobu zatrzymywania pociągu za pomocą elektryczności. Polega on na zastanowieniu działania siły elektro-magnetycznej na odpowiedni przyrząd pod wagonami. Proste naciśnięcie sprężyny sprawia żądany skutek, i pociąg zatrzymuje się na miejscu. Próby miały wypaść pomyślnie. (G. P.)

— Do Gaz. Roln. piszą z powiatu Krobskiego: Powiat tutejszy, na krasach zachodnich ziemi naszej, dotykający Szląska, zwoina lecz stale ulega naciskowi sąsiadów z zachodu. Miasto największe Rawicz, liczące do 10,000 mieszkańców, dziś już zupełnie, a inne miasteczka po większej już części zniemczone. Handel, jak zwykle na ziemi sławiańskiej, w rękę izraelitów, dziś niby to Niemców, rzeczywiście zaś narodowości utilitarnej. Komunikacja bardzo ułatwiona; drogi żwirowe krzyżują się w różnych kierunkach; kolej żelazna Wrocławsko-Poznańska przerywa południową część powiatu. Gleba po Kujawach i ziemi Kościańskiej najurodzajniejsza, w księstwie gliniasta, zdadniejsza do produkowania pszenicy niż żyta, w położeniu równym i niskim, ztąd ziemia trudna do uprawy i przepadziła. Tutaj, zwłaszcza w latach mokrych, jawnie się okazuje wielka korzyść sączków. Kiedy dobra odrenowane w roku obecnym po mokrej wiosnie znacznym cieszą się zbiorem, bo do 16 ziarn oziminy, dobrym plonem jarzyn i ziemniaków; grunta niedrenowane, biedny tylko mają sprzęt żyta, w pszenicy mnóstwo kąkolu i wyki, a kartofli nie wiele więcej od wysiewu i to niezdrowych. Każdy też z racjonalniejszych gospodarzy, o ile środki na to pozwalają, bierze się do odrenowania. (Gaz. Roln.)

gorszego jak dotąd spotkać cię nie może. Czy ci kutałki starosty smakują, czy co?

Twarz Matreny szkarłatem się oblała, usta drzcąc poczęły.

— Ale przezemnie familja moja będzie nie-szczęśliwa.

— Co tam jej będzie... Wyszła ją, czy co?

— Oj wyszła, wyszła; brata to na pewno wyszła.

— A ojca?

— Co do ojca, to tego nie wyszła; — bo jest najlepszym krawcem w całej wsi.

— No widzisz, że brat twój z tego powodu nie zginie. —

— Czy uwierzysz pan, gwałtem ją chciałem niewolić, a ona mi jeszcze zaczęła bzdurzyć, że będę odpowiadał za jej uwięzienie... To już nie twoja rzecz, mówiłem jej... Jednakże pomimo to awiozłem... nie wtenczas wprowadzić, a na drugi raz: w nocy, wozem zajechałem — i uwiozłem.

— Uwiozłeś pan?

— Uwiozłem... i zamieszkała u mnie. Domek miałem nie wielki, służbę nie licząc. Ludzie moi śmiało mogę powiedzieć, bardzo do mnie byli przywiązani, nie wydaliby tajemnicy za żadne w świecie skarby. Poczęło się dla mnie prawdziwie rajskie życie. Matrenka przyszła do siebie, wypiękniata, a ja przywiązałem się do niej... Ach! co to była za dziewczyna! Nie wiem zkad jej się to wszystko wzięło? Śpiewać, tańczyć i grać na gitarze umiała... Sąsiadom jej nie pokazywałem, czego Boże broń, myślę sobie, rozgadają. Miałem przyjaciela od serca, niejakiego Goronostajewa Pantaleja — nie znasz go pan czasem? Ten szalał za nią prostą, jakby jakiej damie ręce cało-

— Korrespondent berliński pisze do Dajli-Telegraph: aby dowieść, jak właściciele hotelów w Berlinie umieją drzeć tylko kiedy się daje, muszę panu donieść o cenach, jakie w protegowanym przez anglików „hotelu pod lipami” w czasie pobytu cesarza od gości były wymagane. Za dwa pokoiki na trzecim piętrze (od 4 do 12 b. m.) 315 tal.; za pokoi na poddaszu 15 tal. dziennie; za kilka pokoi w amfiladzie na pierwszym piętrze 1000 tal.; za ekwipaż parakony dziennie 33 1/3 tal.

— Korrespondent z Warszawy donosi pod d. 20 b. m. do Gazety Szlązkiej, że cholera wciska się ku zachodowi. W tych dniach było kilka wypadków w Łomży, a nawet w Warszawie władza o niektórych wypadkach zawiadomiona została. Energiczne kroki przeciw szerzeniu się zarazy, podjęte zostały.

— Na czele dwóch dycecyi stanęli znowu dwaj Biskupi: Kanonik Sejneński, X. Piotr Wierzbowski, jako biskup sejneński, i kanonik kielecki, X. Tomasz Kuliński, jako biskup-suffragan dyecezyi kieleckiej.

Biskupstwo sejneńskie czyli augustowskie, ustanowione zostało w r. 1818 w miejscu wigierskiego, dla ówczesnego województwa augustowskiego, miało dekanatów 12. W r. 1857 kościołów parafialnych 122, filij 12. Ostatnim biskupem sejneńskim był Konstanty hr. Żubiński. Biskupstwo kieleckie powstało po ostatnim podziale kraju na miejsce biskupstwa tarnowskiego, kiedy w r. 1805 biskup tarnowski, Wojciech Bozawola Górski, przeniesiony został na biskupa kieleckiego. Różnie, kiedy urządzono na nowo kościół w Królestwie Polskim, połączone zostało z Krakowem, a zamiast kieleckiego, utworzone nowe biskupstwo ze stolicą w Sandomierzu (r. 1818). Sandomierscy więc biskupi idą po kieleckich. Dyecezya K. w r. 1860, liczyła 18 dekanatów, 228 kościołów parafialnych, a filialnych 20, seminarjum jedno, w dawnym Królestwie Polskim było biskupstw sto siedm.

— W Krakowie wyszła u Czecha „Pień Januszowa o Krakusowym grodzie.” Na okładce tej maleńkiej książeczki jest drzeworyt z wyobrażeniem mogiły Kościuszki, jaką ona była przed jej ufortyfikowaniem. (G. P.)

— W powiecie Królewieckim, w gub. Czernihowskiej, odkryto jak „Kijewl.” donosi, następującą zbrodnię. Już oddawna wśród okolicznej ludności wsi Radyczewa krążyły głuche pogłoski, o niezwykłych rzeczach dziejących się w domu niejakiego O—skiego. Mówiono że z liczby trzech jego córek, jedna niewiadomo gdzie się podziała; ale jak dotąd, były to tylko pogłoski. W kwietniu jednak r. b. pułkownik żandarmów, otrzymał list bezimienny z szczegółowym opisem ciemnej tej sprawy, i nie tracąc też czasu przybył nagle do wsi Radyczewa w towarzystwie miejscow-

wał, jak Boga kocham. I powiem panu, anim się do niego nie umywał: był to człowiek ukształcony, całego Puszkińskiego przeczytał; jak zaczął bywał z Matreną i ze mną rozmawiać, to cały słuch wyteżymy. A jaki dziwak, pisać ją nauczył. Ubierałem ją też, — niech się schowa gubernatorowa; kazałem jej zrobić aksamitną szubkę malinowego koloru z futrzaną oblamówką... A jak na niej ślicznie ta szubka leżała! Robiła ją po dług najświeższej mody, moskiewska madame. Zagadkowa to istota była ta Matrena! Nie raz zamysli się bywało i siedzi po całych godzinach w ziemię patrząc, ani brwią nie ruszy; ja także siedzę i patrzę na nią, i napatrzeć się nie mogę, jakbym ją pierwszy raz w życiu widział... A gdy się uśmiechnie, to serce mi tak zadrży, jakby nim kto szarpnął. Naraz jak zacznie się śmiać, żartować, tańczyć, jak mnie obejnie w gorącym uścisku, tak silnie, tak namiętnie, aż się w głowie zakręci. Od rana do wieczora tylko nad tem myślałem, czemu jej przyjemność sprawić? I uwierzysz pan, że jedynie dla tego tylko ją obsypywałem podarunkami, aby być świadkiem jej uciechy, jak jej z radości żywy rumieniec na lica wybiegnie, jak zacznie mój prezent przymierzać, jak w nim zbliży się do mnie i pocałuje. Nie wiadomo jakim sposobem jej ojciec Kulik zwęszył ją u mnie, przyszedł nas odwiedzić, i rozptakał się... W ten mniej więcej sposób przeżyliśmy ze sobą pięć miesięcy; ja byłbym chciał by takie życie całe wieki trwało, ale już widać nademną jakiegoś fatum zawisło!

Na chwilę przestał opowiadanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ogłoszenia,

wego naczelnika powiatu (Isprawnika). Pomimo wykrętnych odpowiedzi O—skiego, zaskoczonego znienacka, kierując się wskazówkami listu odkryto ciasną celkę w pustym rogu podwórza, mająca 1 1/2 arszyna długości. Znaleziono w niej żywe stworzenie ludzkie, skurczone i oszpecone w stanie pomieszczenia zmysłów. Był to córka S—ego (wdowa), wtrącona do lochu za oparcie się jego bydlęcym instynktom; przepędziła tu ona całych ośm miesięcy. W skutek długiego położenia siedzącego, ściągacze jej nóg poskurzały się. Biedna ta ofiara nieludzkiego barbarzyństwa, boi się ludzi, i gdy ją wydobywano z lochu, krzyczała i błagała by jej nie zabijano. Po spisaniu protokołu, córkę O—skiego zawieziono do szpitala w Królewcu, gdzie znajdowała się do lipca, a następnie przewiezioną została do szpitala w Czernichowie, jego zaś samego zamknięto w więzieniu w Królewcu. (G. P.)

Przegląd polityczny.

Od pewnego czasu w sprawach wewnętrznych we Francji przygotowuje się ważne przesilenie. Opinia publiczna kraju w dziennikach i w adresach radców generalnych dostatecznie daje poznać potrzebę założenia stanowczej Rzeczypospolitej, i nagli o przyspieszenie rozstrzygnięcia kwestji konstytucyjnej; sam p. Thiers zdaje się być o tej potrzebie przekonany, i zgodnie z tem ważne stanowiska wojskowe powierza takim republikanom, jak generałowie Faidherbe i Chanzy; z drugiej zaś strony koalicja monarchiczno-klerykalna zapowiada zaciętą walkę z Prezydentem Rzeczypospolitej zaraz po wakacjach parlamentarnych i wcale nie tai, że postanowiła go obalić i bądź co bądź monarchję ogłosić. W takich okolicznościach mnożą się wskazówki, że p. Thiers chce przyspieszyć rozwiązanie teraźniejszego Zgromadzenia Narodowego i zmusić je do rozejścia się wprzód, nim wojska niemieckie zupełnie tyrrytoryum Francji opuszczą. Wskazówki te mogą mylić, p. Thiers bowiem z usposobień swoich i z całej przeszłości parlamentarnej jest przeciwnikiem gwałtownych rozwiązań; położenie jednak dzisiejsze może samo go zmusić do stawiania wręcz kwestji rozwiązania Izby wersalskiej.

Jako zwolennik półśrodków, p. Thiers przez długi czas usiłował pozorną uległością i ustępstwami łagodzić opozycję monarchistów i dla swojej polityki ich zjednywać. Jak się pokazuje z artykułów jego dzienników „Bien Public” „National” i „Soir,” dla osłodzenia monarchistom gorczy rozwiązania Izby, serjo zamierzał proponować utworzenie drugiej albo raczej pierwszej Izby w którejby główniejszych stronników monarchji pomieścić. I prawdopodobnie byłby to uczynił, gdyby w ostatnich czasach rojalisci nie popełnili nowej nieroztropności politycznej. A mianowicie podczas wakacji parlamentarnych przywódcy ich ogłosili przeróżne manifesty, w których gwałtownie napadają na p. Thiers właśnie w chwili, gdy ten maż stanu utrzymuje liczne dowody sympatji Francji i zagranicy, i wręcz zapewniają, że ostatnie dni swojego istnienia w Wersalu użytkują na przywrócenie monarchji, i to nie konstytucyjnej i orleańskiej, lecz prawdziwie legitymistowskiej z Henrykiem V i jego białą chorągwią!

Taki nierozsądek prawdopodobnie przyspieszy upadkiem monarchistów, i włoży na p. Thiers nieodzowny obowiązek spieszego rozwiązania wersalskiego Zgromadzenia. Gdy to rozwiązanie nastąpi, gdy wybrana będzie nowa Izba zgodna z duchem i opinią publiczną Francji, wówczas dopiero może być mowa o Rzeczypospolitej francuskiej, i o trwałym ustaleniu porządku i spokojności we Francji. Jest nadzieja, że sędziwy p. Thiers dzieło to, bez wstrząśnień, z pożytkiem dla kraju a chwałą dla siebie, pomyślnie do skutku doprowadzi. (G. P.)

OD REDAKCJI.

Osoby które w przeszłym kwartale raczyły zajmować się zbieraniem prenumerat na „Kaliszanina,” Redakcja najuprzejmiej prosi o nieodmówienie swego współdziałania i na kwartał czwarty r. b

Stanisław Boduszyński
Sekretarz Komisji Rządowej Sprawiedliwości, mianowany patronem przy Trybunale cywilnym w Kaliszu otworzył kancelarję w temże mieście przy ulicy Ś-go Stanisława w domu W. Mianowskiej Nr. 167. (411—4-1)

ADMINISTRATOR
znaczných dóbr w Królestwie wysoko obezany z gospodarstwem rolnem, owczem i gorzelnictwem, odbywszy kursa agronomiczne w Prussach—zarządzający majątkami w Cesarstwie i Królestwie—posiadający języki: ruski, polski i niemiecki, mogący przedstawić jak najchlubniejsze świadectwa i odpowiednią kaucję, poszukuje miejsca administratora lub rządcy dóbr tu w Królestwie lub Cesarstwie.—Ktoby sobie życzył takowego, raczy nadesłać swój adres do Inżyniera powiatu Wieluńskiego w Wieluniu gdzie o dalszych warunkach powziąć można wiadomość. (416—2-1)

KAWIOR
świeży
ASTRACHAŃSKI
nadszedł do handlu
L. MIKULSKIEGO.

Jest do odstąpienia od 1 października r. bież., **mieszkanie** składające się z 3 pokoi, kuchni, drwalni i piwnicy, w domu p. Aptowej, na 1 piętrze od frontu, wprost hotelu p. Ejtnera. Bliższą wiadomość powziąć można na miejscu u właściciela mieszkania. (414)

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania **fortepjan** palisandrowy, mało używany, z fabryki Hofera, jakoteż i różne **meble**. Wiadomość w domu p. Puławskiego po prawej stronie. (413)

Stadnik holenderski, czystej krwi, kolosalnej budowy. Jest na sprzedaż w dominium Józefów pod Kaliszem. (415)

W dominium Śliwniki pod Skalmierzycami, stoją na sprzedaż cztery **buchaje** roczniaki, oryginalnej krwi amsterdamskiej. (412-3-1)

Dowiedziawszy się, że furmani przyjeżdżające z Ostrowa przyjmują różne obstalunki w imieniu mojem i nieakuratnie ułatwiają takowe, a później interesenci roszczą pretensje do mnie i obwiniają mnie o nierzetelności, dla tego zwracam uwagę Szanownej Publiczności którzy chcą mieć akuratnie swoje obstalunki skutecznie żeby mnie samemu oddali swoje obstalunki, za które tylko akuratne uskutecznienie zaręczam. **Kasper Loewi** z Ostrowa.

Utrzymujący szkołę przygotowawczą mężką, ma zaszczyt zawiadomić Sz. rodziców i opiekunów, iż przyjmuje pensjonarzy na stancję z przygotowaniem do gimnazjum.
M. Szulczewski.

Średnie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

(Zbierane umyślnie dla Kaliszanina.)

	od	do
Pszonicy	8 40	7 10
Zyta	5 10	4 90
Jęczmienia	4 20	3 90
Gryki	4 32	3 90
Grochu	—	—
Prosa	—	—
Kartofli	—	—
Rzepak zimowy	—	—
" letni	—	—
Lnianki	—	—
Owsa	2 40	2 10
Oleju lnianego	—	—
" rzepakowego	—	—
" garniec	—	—
Nafty	—	—
Okowity	1 37	—
" wiadro	5 7 1/2	—
Wołowiny 1 gatunku	—	—
" 2	—	—
Ciełeciny	—	—
Baraniny	—	—
Wieprzowiny	—	—
Sadła i Słoniny	—	—
Masła niesolonego	—	—
" solonego	—	—
Karpia	—	—
Szczupaka	—	—
Chleba pszennego	—	—
" żytniego	—	—
" razowego	—	—
Drzewa opało. twar. sążen kub.	13 30	—
Siana pud	—	—
Słomy	—	—

Kurs Giełdy Warszawskiej.

Dnia 24 września 1872 r.

	żądano	placono
Monety i papiery.	Ruble i kopiejki	Ruble i kopiejki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—
Oblig. skarbowe	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95 20	94 90
" " serji II.	93 70	93 40
" " nowe 5% z r. 1869	93 80	93 50
Oblig. Towarzystwa Kred. Ziemi	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	78 50	78 20
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—
Akce Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	99 50	98 50
" " Warsz.-Bydgoskiej	—	—
" Głow. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—
" Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej	—	—
Akce Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—
Wartość kup. od L. Z. starych k.	102 2	—
" " " nowych	127 5	—
" " " Likwidac.	125 5	—

	109 95	109 85
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	109 95	109 85
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7 35	7 33
Paryż: 300 franków 10 dn.	87 15	86 85
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99 60	99 30
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki.	100	99 90
" " " 3 m.	98 50	—

Dnia 26-go i 27-go września.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	6	7
Dzisiaj	7	10
Barometr	wiatr i stała pogoda.	
Wczoraj:	—	
Dzisiaj:	—	